

BOGDAN PYRZ

ur. 1932; Piaski



Miejsce i czas wydarzeń	Świdnik, PRL
Słowa kluczowe	Świdnik, PRL, praca, nakaz pracy, WSK Świdnik

Zostałem młodym inżynierem w WSK Świdnik

Odczekałem jeszcze tydzień tak, że miałem dwa tygodnie dodatkowo urlopu i gdzieś koło piętnastego września zajeżdżam do WSK. Od pierwszego września dali mi zatrudnienie zgodnie z nakazem pracy, a dwa tygodnie mnie nie było przecież. I tak zostałem młodym inżynierem w WSK Świdnik. Pracowałem najpierw w tak zwanym dziale przygotowania produkcji, to był dział konstrukcji narzędzi. I tu mnie spotkał przypadek dziwny, ale miły. W sekcji konstrukcji narzędzi było nas pięciu, tylko ja byłem inżynierem dość młodym, a poza tym pracowali tam starzy technicy. To znaczy oni byli może o kilka lat ode mnie starsi, ale pracowali już po dziesięć, po dwanaście lat w tym zakładzie i to oni uczyli mnie. Bo dopiero praca uczy rzeczywiście tej prawdziwej pracy inżynierskiej, a przede wszystkim jak się guzy ponabija na głowie, to wtedy dopiero człowiek coś tam wie, a i to nie wszystko.

Więc oni mnie uczyli tego przynajmniej, co wiedzieli sami. Nie przepracowałem chyba jeszcze nawet pół roku, kiedy wzywają mnie do kierownika, to znaczy zastępcy dyrektora do spraw przygotowania produkcji. Idę, a tam siedzą wszyscy pracownicy, pomyślałem, że podpadłem –albo coś naskarżyli na mnie, albo co. A dyrektor mówi, że moi koledzy przyszli do niego, bo pan Almek –tak miał na imię ten kierownik, bardzo fajny zresztą gość –rezygnuje z funkcji kierownika sekcji i wszyscy uważają i zgadzają się, żebym ja został kierownikiem na jego miejsce. Pierwszy raz i ostatni w życiu coś takiego widziałem. Chłopak, który rzeczywiście był dobry, ja może tylko szybciej przyswajałem [wiedzę], ale w tym fachu, to on więcej ode mnie wiedział i on się zrzeka polubownie. Ani ja się nie pchałem, ani nawet nie uważałem, że jestem lepszy od niego. Mało tego, nie tylko on, ale pracownicy wszyscy na to się zgodzili. Czyli on to uzgodnił z nimi.

I tak zostałem kierownikiem sekcji, to był mój pierwszy awans. Niespotykana rzecz. Dobrze mi się pracowało w tej sekcji z tymi chłopakami, ale potem dyrektor ten od przygotowania produkcji nabrał do mnie trochę chyba jakiejś sympatii, bo i w delegacje mnie wysyłał i do takich specjalnych poruczeń. Któregoś dnia

zapropował, że zrobi mnie kierownikiem postępu technicznego w jednoosobowej komórce. Dostanę swój pokój, swoje biurko, swój stół kreślarki. Będę bogiem i carem i sam sobie będę rządził. A, że to był awans do tego i postęp techniczny, to myślę, dobra. Okazało się potem, że ja sam musiałem robić plany [realizacji], a potem oszukiwać w tych sprawozdaniach, bo to, co kwartał sprawozdanie szło aż gdzieś do ministerstwa. Zaczęła mnie nudzić ta praca, a jeszcze sam w pokoju, do nikogo gęby otworzyć.

Po jakiejś hulance, po niedzieli, pamiętam, że to był poniedziałek, przyjeżdżam do pracy taki zmęczony, a ja nie piłem wódki, tylko stańczyłem się chyba, bo lubiłem tańczyć i jakiś balik zrobiliśmy z dziewczynami. Po prostu zmęczony byłem, bo nad ranem chyba dopiero gdzieś się położyłem spać, a już trzeba było jechać [do pracy]. Wpadło mi do głowy –a jakbym tak zamknął drzwi na klucz i położył się na dywaniku tam przy biurku? Położyłem się. [Dopiero] syrena mnie obudziła, bo jak była trzecia, to gwizdała, huczała. Jak ja się czułem! Boże drogi, bałem się wyjść, że może tam pod drzwiami ktoś był, może ktoś pukał do mnie w międzyczasie. Jak to możliwe, że dopiero mnie obudziła syrena, jak praca się zakończyła, a ja spałem. Ja, młody inżynier po studiach i tak się zachowałem. Tak mnie to męczyło, że na drugi dzień poszedłem do tego dyrektora i powiedziałem, że jeżeli on mnie szanuje, to albo musi mi załatwić od jutra pracę na produkcji, albo się zwalniam, że to jest święta dla mnie sprawa. Namawiał mnie, dochodził, ale w końcu rzeczywiście mi pomógł i poszedłem na wydział motocyklowy. Wtedy jak w sam raz uruchamialiśmy produkcję motocykla. WSK przejęła ten motocykl od fabryki z Warszawy [red. WFM].

Zostałem tam zastępcą kierownika do spraw technologicznych i od tamtego czasu już nigdy w życiu nie nudziłem się w pracy. Praca na produkcji, czyli w czynnym działaniu, to jest całkiem inne życie. To był pewien skok, awans życiowy taki, jak ja się cieszyłem, jak ktoś powiedział do mnie „panie inżynierze” A jeszcze na produkcji nie ma czasu, żeby się człowiek nudził, jak chce coś zrobić, jak chce być przydatny. A jak nie chce być przydatny, to go szybko za burtę odsuną. Nie da rady. Zaczęłem pracować na produkcji i tam zyskałem duże doświadczenie. Tam spotkałem się z ludźmi, a sporo ich było na Świdniku, którzy byli fachowcami jeszcze sprzed wojny. Jak tworzyła się WSK, to podobno były specjalne ekipy, które miały jakieś dokumenty i ściągały tych dobrych spawaczy, dobrych ślusarzy, których potem majstrami robiono. W Lublinie były zakłady lotnicze Plagego-Laśkiewicza, w Białej Podlaskiej też były zakłady lotnicze tak, że tutaj trochę tego przemysłu lotniczego było.

Trochę fachowców ściągnięto z kolei z Poznania. To było całkiem inne pokolenie naszych robotników, tej klasy robotniczej. To się nie nazywało przedtem robotnik i klasa robotnicza, tylko się mówiło rzemieślnik i „cech rzemieślniczy” I to byli wspaniali rzemieślnicy, ale przy okazji to byli wspaniali ludzie. Nie spotkałem wśród nich jakiegoś takiego szubrawca, czy jakiegoś krętacza. To byli ludzie, z których trzeba było brać przykład. Pamiętam taki przypadek. Przy produkcji motocykla, kiedy dziennie schodziło czasem ponad tysiąc motocykli z taśmy, bo były takie okresy, to

takich drobnych detali produkowało się już na tysiące. I wtedy już się nie liczyło tego [na sztuki], tylko technolodzy opracowali specjalne pojemniki i pojemnikami się [red. rozliczało]. Jak się wydawało robotnikowi pracę, czy potem odbierało się od niego tę pracę na tokarkach, czy na szlifierkach, to, jeżeli ten detal układało się w odpowiednie rzędy i piony, to wiadomo było, że ten pojemnik ma 1000, czy 2000 sztuk. I tak się rozliczało, tak szło do rozdzielni, i potem od razu gotowe na taśmę. I były takie, myśmy to nazywali, miseczki. Przy kierownicy, tam, gdzie jest łożysko była miseczka górna i miseczka dolna. To tam, gdzie kierownica szły takie cztery miseczki, bo dwie na górne, dwie na dolne łożysko. Szlifierz, który ma już końcową robotę, szlifuje te bieżnie pod kulki. A tych szlifierzy było ośmiu na zmianie, bo to było całe gniazdo. Któryś tak to sfalszował, że poukładał sobie szlifowane [elementy] tylko na górze w [red. dwie warstwy], znaczy w wysokości. A pod spodem były te nieoszlifowane. I zdał jako cały pojemnik szlifowanych, kartę wziął, kontroler mu podpisał. Czyli wziął pieniądze za całość, a zrobił tylko ze dwadzieścia sztuk górnych, czy może trzydzieści, a pod spodem prawie cały tysiąc został. I to się dostało na taśmę. Zdjęli te pierwsze, patrzą –pod spodem są nieszlifowane. Szum się zrobił, że aż naczelny dyrektor się tym zainteresował, bo taśma stoi, detali nie ma. I przychodzili ci starzy robotnicy, ci majstrowie. Mówili: „Żeby mu ręka uschła, jak on mógł coś takiego zrobić” Im się to w głowie nie mieściło, że można w taki ordynarny sposób oszukać kogoś, a nawet doprowadzić do nieszczęścia.

Oni naprawdę byli oburzeni tym, że można coś takiego zrobić. Ale to już była ta nowa klasa robotnicza, która nam dużo rzeczy zepsuła. Dużo rzeczy. Rozmawiałem ze swoimi kolegami, którzy szczerze mi mówili o tym, że rzucili szkołę, bo chcieli już zarabiać. Pytają ich, co potrafią robić, a oni, że instalacje elektryczne. A nigdy w świecie tego nie robili. To było też w WSK, ale na budowie tego osiedla [pracowniczego]. Teraz już takich instalacji się nie robi, ale przedtem to w tak zwanych rurkach Bergmana prowadziło się, przeciągało się przewody elektryczne. Te rurki były wkuwane i zatynkowane i dopiero przez nie prowadziło się przewody.

To była ciężka, zmudna praca, bo to trzeba było przeciągać i dopiero potem to się łączyło w gniazdkach na łączach. I płaciło się za ileś tam odbiorów tych zrobionych punktów, przeciągniętych. To oni podwójnie zarabiali na tym. Przewody sprzedawali na lewo, bo wtedy wszystko szło, jak woda, a instalacje robili w ten sposób, że na przykład w gniazdku, to tylko dwa kabelki ucięte wsadzili w rurkę, i to było do gniazdka podłączone, ale dalej nie było przewodu, tylko te dwa kabelki. To samo przy żarówce, w rurkę włożony był tylko taki krótki przewód, a resztę sprzedawali na lewo. Kontrola potem szukała powodu, dlaczego prąd nie dochodzi, a wszystko niby jest. Aż któryś przypadkowo pociągnął i to wyszło całe, te dwa kabelki. Okazało się, że tak jest wiele instalacji robionych. Więc takie kombinacje to były fakty.

Tak się w takich trudach budowało się tę naszą Polskę wyzwoloną. Na tym świdnickim osiedlu były całe sążnie cegieł, które zostały z budowy. Ale potem przyszło inne przedsiębiorstwo i równało to. A że sążnie były niezabrane, to wywaliło

ten cały sążeń w ziemię, zasypało i koniec. Jak potem, już po latach robili drogę, to całe sążnie cegieł jeszcze wykopywali z tych dołów. Ale to wszystko było wynikiem okupacji, kiedy trzeba było oszukiwać to jednych wrogów, to drugich. I myśmy cały czas oszukiwali, a potem samych siebie też. To są takie obrazki.

Data i miejsce nagrania	2018-11-28, Zamość
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Redakcja	Agnieszka Piasecka
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"